

NOWA PUBLIKACJA

Kłeska Austriaka pod Wilnem

Karl-Markus Gauss
i tajemniczy Karaimi

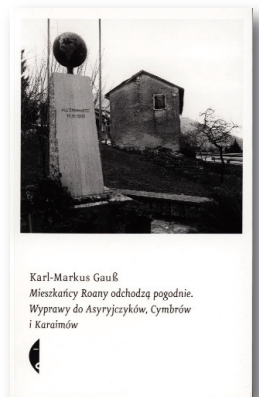
Każdą publikację o Karaimach witamy z życzliwym zainteresowaniem: co też o nas czy o naszych rodakach z Litwy i Krymu napisano. Tym razem nasza ciekawość była szczególnie pobudzona, gdyż autorem książki zapowiadanej przez Wydawnictwo Czarne, a poświęconej między innymi podróży do Karaimów na Litwę, jest znany austriacki dziennikarz i pisarz Karl-Markus Gauss. Autor specjalizuje się w opisywaniu „ginących społeczności”, mniejszości narodowych i etnicznych zamieszkujących Europę, słynie z wykazywanej przy tym empatii, a także świetnego warsztatu i „krystalicznego” języka. Można się było spodziewać, że spod jego ręki wyjdzie interesująca relacja, z której nie tylko stykający się po raz pierwszy z Karaimami czytelnicy, lecz także ci, którzy ich już w jakimś stopniu znają, jak również sami Karaimi dowiedzą się czegoś nowego, poznają inne, niestereotypowe, świeże spojrzenie. Nic więc dziwnego, że sięgnęliśmy po książkę „Mieszkańcy Roany odchodzą pogodnie. Wyprawy do Asyryjczyków, Cymbrów i Karaimów” (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010), jak tylko pojawiła się w księgarniach.

Niestety, reportaż Karla-Markusa Gaussa, mający w zamiarze autora stać się próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie, kim są Karaimi, rozczarowuje. I nie chodzi o to, że dziennikarzowi nie udaje się zamierzonego celu osiągnąć, ponosi porażkę, do czego się zresztą w pierwszym zdaniu przyznaje. Jego

próba po prostu nie mogła się udać. Aby bowiem kogoś poznać, dowiedzieć się, kim jest, nie można opierać się niemal wyłącznie na relacjach osób trzecich; pytanie „kim jesteś?” trzeba zadać mu wprost i wtedy dopiero próbować wyciągać wnioski, kreślić ogólny obraz, będący uśrednieniem tego, co sam sądzi o sobie i co postrzegają w nim inni. W wypadku zbiorowości wymaga to dodatkowego wysiłku, bo nie można się oprzeć na relacji wyłącznie jednego jej przedstawiciela. Im więcej rozmówców, tym obraz staje się być może bardziej skomplikowany, zagmatwany, niejednoznaczny, ale na pewno pełniejszy. A możliwie najpełniejszy obraz przedstawianego świata powinien być celem dziennikarza.

Niedopełnienie tego obowiązku jest podstawowym zarzutem wobec Karla-Markusa Gaussa, na co zresztą pozwoliliśmy sobie zwrócić jego i publiczności uwagę podczas spotkań promujących omawianą książkę, które 25 i 27 października br. miały miejsce we Wrocławiu i Warszawie. W rzeczywistości bowiem na stronicach książki pojawia się tylko jeden interlokutor-Karaim – Markas Lavrinovičius, choć autor sugeruje, że inne osoby, z którymi spotyka się w Wilnie i Trokach także są Karaimami.

Specyfiką społeczności karaimskiej jest jej wyjątkowo niska liczebność, a także siła łączących jej członków więzi (co nie musi zresztą oznaczać zgodności poglądów) – krótko mówiąc,



Karl-Markus Gauss
Mieszkańcy Roany odchodzą pogodnie.
Wyprawy do Asyryjczyków, Cymbrów
i Karaimów

wszyscy wszystkich znają, każdy o każdym słyszał, a jeśli nie zna kogoś osobiście, to zna kogoś, kto tego kogoś zna. Warto przy tym wspomnieć, że rozciąga się to nie tylko na żyjących, ale i na co najmniej kilka pokoleń wstecz. I jako członek tej społeczności mogę z całą pewnością stwierdzić, że ani starszka spotkana na cmentarzu, która snując opowieść o stosunku Karaimów do śmierci, wiedzie autora do prowadzonej przez jej syna „karaimskiej” restauracji, ani opowiadająca o dziejach i tradycjach Karaimów Alvyra Zagreckaitė, pracownik karaimskiego muzeum w Trokach, nie są Karaimkami. Nie jest nią też spotkana w Wilnie Jurgita Šiaučiuonaitė-Verbickienė, dywagująca na temat związku Karaimów z teorią „trzynastego pokolenia” Arthura Koestlera (tyleż chwytliwa, co nieuzasadniona, z którą dawno już rozprawił się świat naukowy), a zapytana przez autora: „A Karaimi?”, odpowiada: „Ach, to skąd POCHODZIMY [podkreślenie moje, ASu], jest przecież ważne tylko dla ludzi prezentujących romantyczne rozumienie narodu i tożsamości. A kim JESTEŚMY naprawdę, któż to wie [...]” (s. 158).

Na spotkaniu we Wrocławiu pytany o metodę pracy, K.-M. Gauss miał oświadczyć, że przygotowuje się, czytając przed wyjazdem możliwie dużo o danej społeczności, po czym jedzie na miejsce, fotograf robi zdjęcia, ludzie zaczynają się interesować, co to i kto to, a wtedy on zaczyna z nimi rozmawiać i te rozmowy dopiero stanowią podstawę do napisania reportażu. Szkoda, że nie doczytał o specyfice karaimskiej społeczności i nie zmienił metody, niewykluczone, że sprawdzającej się w innych warunkach – robienie zdjęć na ulicy w kilkusettyśmym Wilnie z nadzieją, że zainteresuje się tym ktoś z liczącej ok. 250 osób na całej Litwie populacji karaimskiej wydaje mi się nieuzasadnionym optymizmem.

Nie zamierzam tu wyliczać błędów i przeinaczeń dotyczących przeszłości Karaimów – mogą to zrobić, i to z pewnością dokładniej ode mnie, zajmujący się tą tematyką badacze nie-Karaimi. Nie chcę też wytykać autorowi różnych drobnych nieścisłości – zgadzam się z nim, że nie jest to dzieło naukowe, nie będę się więc czepiać kolorowych motywów dostrzeżonych na fasadzie kienesy w Wilnie (uznajmy to za grę świateł na ornamentach) ani ogródków przed karaimskimi domami w Trokach (jak wiadomo, domy stoją tuż przy ulicy i ogródki są na ogół za, a nie przed domami, wypada się też w zasadzie cieszyć, że wzorem niektórych przewodników pan Gauss nie wspominał o trzech oknach w ścianie szczytowej, umieszczonych tam w tej liczbie na cześć... Trójcy Świętej!). Część z tych nieścisłości obarcza zresztą redakcję, jak podpis pod zdjęciem przedstawiającym „tradycyjny karaimski dom w Trokach”, w rzeczywistości zwyczajny budynek, w którym rzeczywiście mieści się popularna, nie mająca jednak nic wspólnego z Karaimami restauracja (redakcyjnych potknięć jest zresztą więcej, np. trudno wytłumaczyć, dlaczego pozostawiono nazwę Aušros Vartų gatvė w oryginalnym litewskim brzmieniu, które nie mówi polskiemu czytelnikowi, w przeciwieństwie do polskiej nazwy: ulica Ostrej Bramy). Nawet opis portretu Hadży Seraji Szapszała w... fezie i tałasie jestem w stanie

autorowi wybaczyć – można uznać za naturalne, że ktoś, kto nigdy nie widział stroju karaimskiego duchownego, stara się go upodobnić do czegoś sobie znanego. Nie zmienia to jednak podstawowego zarzutu – napisania reportażu o Karaimach bez rozmowy z choćby paroma przedstawicielami tej społeczności. Między autorem a Markiem Ławrynowiczem, jedynym karaimskim rozmówcą dziennikarza, nie zaiskrzyło; wyczuwa się wyraźnie, że panowie nie zapalali do siebie sympatią (jeśli pobrzmiewający w relacji z tego spotkania protekcyjnie kpiący ton to przejaw Gaussowskiej empatii, to ja dziękuję). Czy dziennikarz może jednak powiedzieć sobie w takiej sytuacji: „Trudno, odpuszczam”? Zaszwankowało też najwyraźniej rozpoznanie przed wyjazdem – K.-M. Gauss szuka karaimskiej organizacji pod adresem, pod którym nigdy się nie mieściła.

Nie można byłoby mieć do autora reportażu pretensji, gdyby napisał: „Poniosłem porażkę, bo nie udało mi się spotkać Karaimów, nie chcieli ze mną rozmawiać, a o to czego dowiedziałem się o nich od innych”. Tymczasem K.-M. Gauss tworzy iluzję, której nieprawdziwość jest dostrzegalna jedynie dla nielicznej garstki odbiorców – dla samych Karaimów. Daleka jestem od przypisywania tu autorowi umyślnej chęci wprowadzenia czytelników w błąd, z drugiej jednak strony trudno mi uwierzyć, że tak znany i doświadczony (jak wynika z zamieszczonej w książce notki biograficznej) dziennikarz może wykazywać tak daleko posuniętą bezradność i błąkać się po Wilnie i Trokach niczym dziecko we mgle.

Te zastrzeżenia i uwagi pozwoliłam sobie przekazać autorowi osobiście podczas spotkania w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Reakcją było upieranie się przy karaimskim pochodzeniu rozmówców i sugestie, że karaimska społeczność jest głęboko podzielona, a moje pretensje wynikają z tego, że spotkał się z nie tymi Karaimami, z którymi moim zdaniem powinien się być spotkać. W opublikowanym niedawno (11 listopada br.) w Internecie wywiadzie (www.literatki.com, Karl-Markus Gauss, Jeżdżę do ludzi, rozmawiała Anna Sidoruk) sugeruje z kolei, że spotkani w Polsce Karaimi mają mu za złe, że nie spotkał się z władzami karaimskich organizacji, a on woli się spotykać ze zwykłymi ludźmi... Problem w tym, panie Gauss, że właśnie z nimi pan się nie spotkał – jedyny w ogóle Karaim, z którym pan rozmawiał, Marek Ławrynowicz jest znanym karaimskim działaczem, a latem tego roku został nawet obrany hachanem, głową litewskich Karaimów!

Mamy bolesną świadomość, że niepełny i w znacznej części nieprawdziwy obraz, jaki rysuje w swoim reportażu K.-M. Gauss, dla wielu czytelników – i to nie tylko w Polsce, ale na całym świecie – stanie się lub już się stał pierwszym, często jedynym źródłem informacji o Karaimach. Nasze uwagi pozostaną zapewne głosem wołającego na puszczy, nie zwalnia nas to jednak z obowiązku podjęcia dyskusji i przedstawienia, także w imieniu naszych rodaków z Litwy, opinii w tej sprawie.

Anna Sulimowicz (Warszawa)